Harasymowicz

Jerzy

Harasymowicz

Wybór wierszy

Wiersze recytowane przez KJ

Poezja i muzyka Tom 21.

Gdańsk 2017

Spis treści

Wstęp

Całość

Część I. W górach

1. W marcu nad ranem
2. Wigilia Świętego Jana. Sobótka (fr.)
3. Sadzenie buków
4. Podsumowanie zieleni
5. Znaki nad domem. Poranek
6. W górach
7. W lesie listopadowym
8. Zaparzanie herbaty
9. Drowniak Netyfor
10. Zmrok
11. Uczucia zamarzające

Część II. W mieście

12. Wizyta
13. Psałterz domowy, Western, Po zakończeniu westernu
14. Koncert w parku
15. Letnie symptomy
16. Chciałem coś napisać
17. Pejzaż
18. Nie mam zawodu
19. Na dachu wagonu
20. Bluza z drelichu

Część III. Z kobietami

21. Jaka jest czysta
22. Scena VI
23. Biała srebrna błękitna
24. Jak lodu szybka

Część IV. Z samym sobą

25. Mój dom
26. W górach niepogoda
27. Zaprosiłem ten dom
28. Nadzieja

Wstęp

Harasymowicz okazał się poetą bardzo mi bliskim z trzech powodów. Primo, ze względu na podejście do natury, którą traktuje baśniowo, którą upodmiotawia (osobą jest np. mech, nie mówiąc już o głównej wręcz postaci buka) i z którą się brata, niemal na kształt liścia czy też drzewa. Secundo, ze względu na to, że ma w nosie wartości miejskie, dochodząc w tym wręcz do czystej i raczej obcej mi abnegacji (sceny w parku albo na dachu pociągu). Po trzecie, we wspomnieniach biograficznych o nim wyczytałem, że jego relacje z ludźmi nie układały się najlepiej, co jak najbardziej można powiedzieć też o mnie.

Oprócz subiektywnego zachwytu jestem przekonany, ze w tych 28 wierszach jest bardzo dużo dobrej poezji z pięknie rysowanymi obrazami, trafnymi portretami, celnymi esencjami słownymi i, co zawsze ważne, z poczuciem humoru.

Część I świadczy o tym, jak bardzo Harasymowicz był zżyty z przyrodą, a Część II - o tym, jak mało był zżyty z miastem. Część III świadczy o tym, że kobiety miały w jego życiu jakieś znaczenie, ale nie aż tak duże, bo najistotniejsza była dlań samotność twórcy i nonkonformisty, o czym świadczy Część IV.

Muzyka to mieszanka trzech źródeł: 1) etniczna, reprezentowna głównie przez kapitalną muzykę zespołu Caci Vorba; 2) fortepianowa Georga Winstona i 3) gitarowa Henryka Albera.

KJ

Gdańsk, sierpień 2017 r.

Część I

W górach

1. W marcu nad ranem

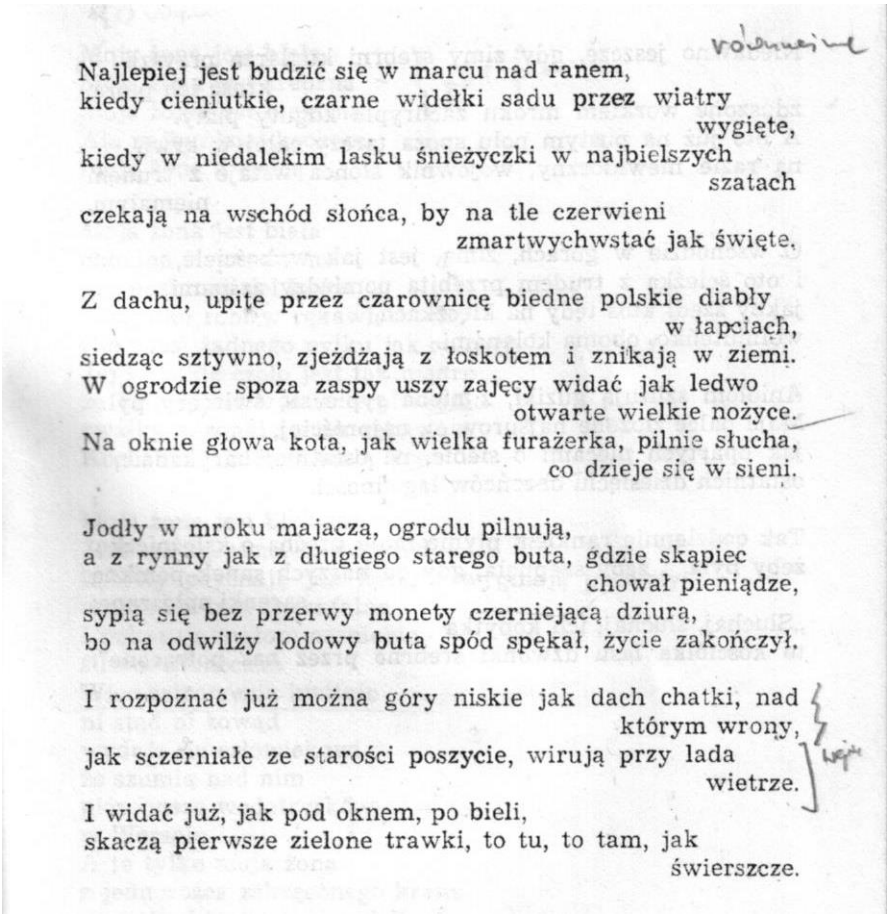

Najlepiej jest budzić się w marcu nad ranem,
kiedy cieniutkie, czarne widełki sadu przez wiatry
wygięte,
kiedy w niedalekim lasku śnieżyczki w najbielszych
szatach
czekają na wschód słońca, by na tle czerwieni
zmartwychwstać jak święte.

Z dachu, upite przez czarownicę biedne polskie diabły
w łapciach,
siedząc sztywno, zjeżdżają z łoskotem i znikają w ziemi.
W ogrodzie spoza zaspy uszy zajęcy widać jak ledwo
otwarte wielkie nożyce.
Na oknie głowa kota, jak wielka furażerka, pilnie słucha,
co dzieje się w sieni.

Jodły w mroku majaczą, ogrodu pilnują,
a z rynny jak z długiego starego buta, gdzie skąpiec
chował pieniądze,
sypią się bez przerwy monety czerniejącą dziurą,
bo na odwilży lodowy buta spód spękał, życie zakończył.

I rozpoznać już można góry niskie jak dach chatki, nad
którym wrony,
jak sczerniałe ze starości poszycie, wirują przy lada
wietrze.
I widać już, jak pod oknem, po bieli,
skaczą pierwsze zielone trawki, to tu, to tam, jak
świerszcze.

muzyka: Caci Vorba - Dikanda

Komentarz
Ten wiersz jest pierwszy, bo mówi o powstawaniu (dnia, ale także życia) i dlatego dobrze służy jako początek łuku rozpiętego nad całym zbiorem, którego końcem jest wiersz o odchodzeniu. Także dlatego, że od razu ujawnia kluczowe, przynajmniej dla mnie, cechy wierszy Harasymowicza: uważne przyglądanie się naturze i trafne jej opisywanie (dzięki celnym metaforom dokładnie widzę uszy zajęcy, głowę kota i wrony), personifikacja elementów przyrody (cudownie skaczące trawki), baśniowość i poczuie humoru (znowu kot, też diabły w łapciach).
Po raz pierwszy w fonograficznej historii serii *Poezja i muzyka* nastąpiło drugie, zupełnie inne nagranie tego samego wiersza. Pierwsze było do Griega (*Poranek* z *Peer Gynta*), który jednak nie pasuje ani do całości zbioru, ani do koloru tego wiersza, a na dobitkę, zbytnio się spieszyłem, aby skończyć recytację przed głośnym wejściem smyczków.

2. Wigilia Świętego Jana. Sobótka (fr.)

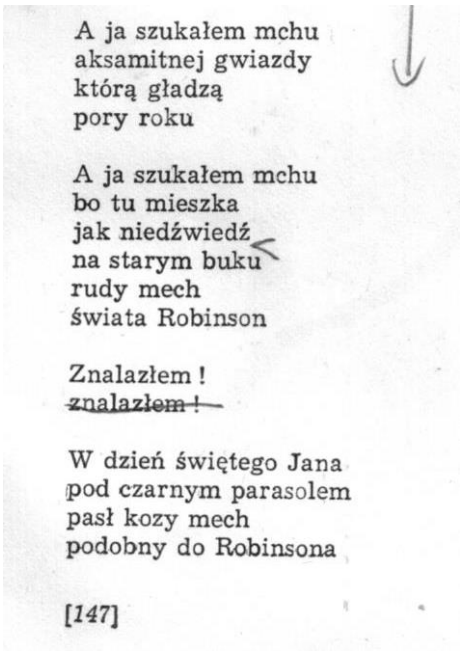

A ja szukałem mchu
aksamitnej gwiazdy
którą gładzą
pory roku

A ja szukałem mchu
bo tu mieszka
jak niedźwiedź
na starym buku
rudy mech
świata Robinson

Znalazłem!
~~znalazłem!~~

W dzień świętego Jana
pod czarnym parasolem
pasł kozy mech
podobny do Robinsona

[147]

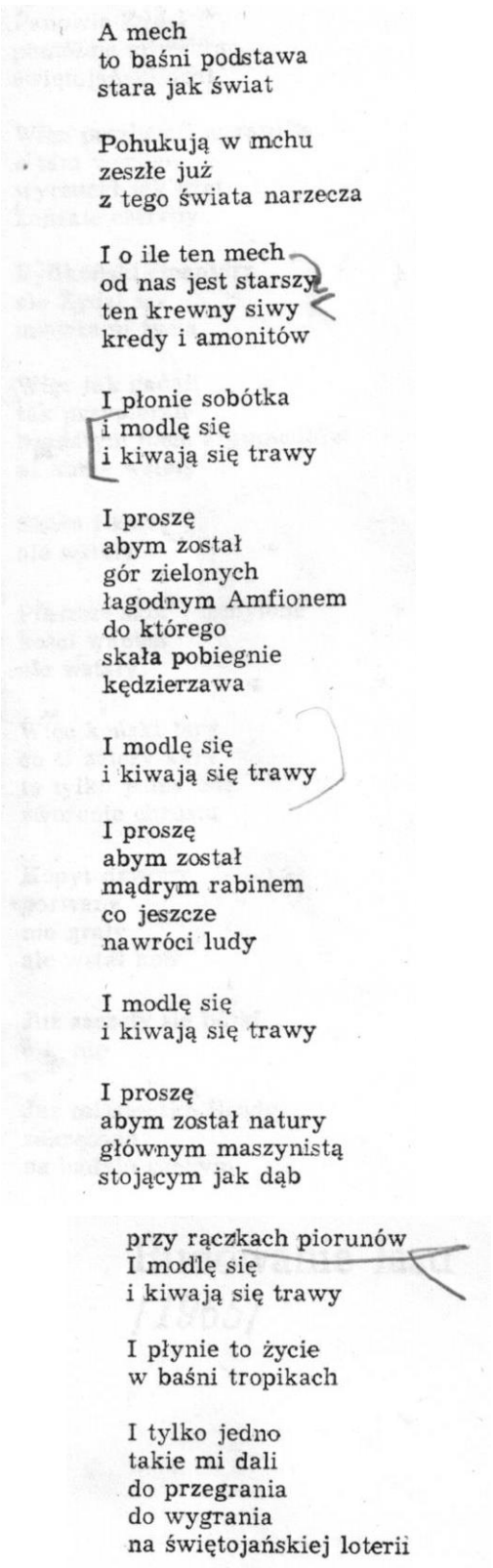

A mech
to baśni podstawa
stara jak świat

Pohukują w mchu
zeszłe już
z tego świata narzecza

I o ile ten mech
od nas jest starszy
ten krewny siwy
kredy i amonitów

I płonie sobótka
i modlę się
i kiwają się trawy

I proszę
abym został
gór zielonych
łagodnym Amfionem
do którego
skała pobiegnie
kędzierzawa

I modlę się
i kiwają się trawy

I proszę
abym został
mądrym rabinem
co jeszcze
nawróci ludy

I modlę się
i kiwają się trawy

I proszę
abym został natury
głównym maszynistą
stojącym jak dąb

przy rączkach piorunów
I modlę się
i kiwają się trawy

I płynie to życie
w baśni tropikach

I tylko jedno
takie mi dali
do przegrania
do wygrania
na świętojańskiej loterii

muzyka: Wałasi

Komentarz
Wiersz ten uświadomił mi znaczenie mchu i wskazał, że można próbować, by życie płynęło w baśni. Tak jak życie Amfiona (syna Zeusa), który jako poeta i muzyk odzwierciedlał refleksyjną stronę człowieka, w odróżnieniu od swojego praktycznego bliźniaka. Jestem w wieku, który ma tę zaletę, że coraz łatwiej jest amfionować.
I jeszcze to ostinato z kiwającymi się trawami.

3. Sadzenie buków

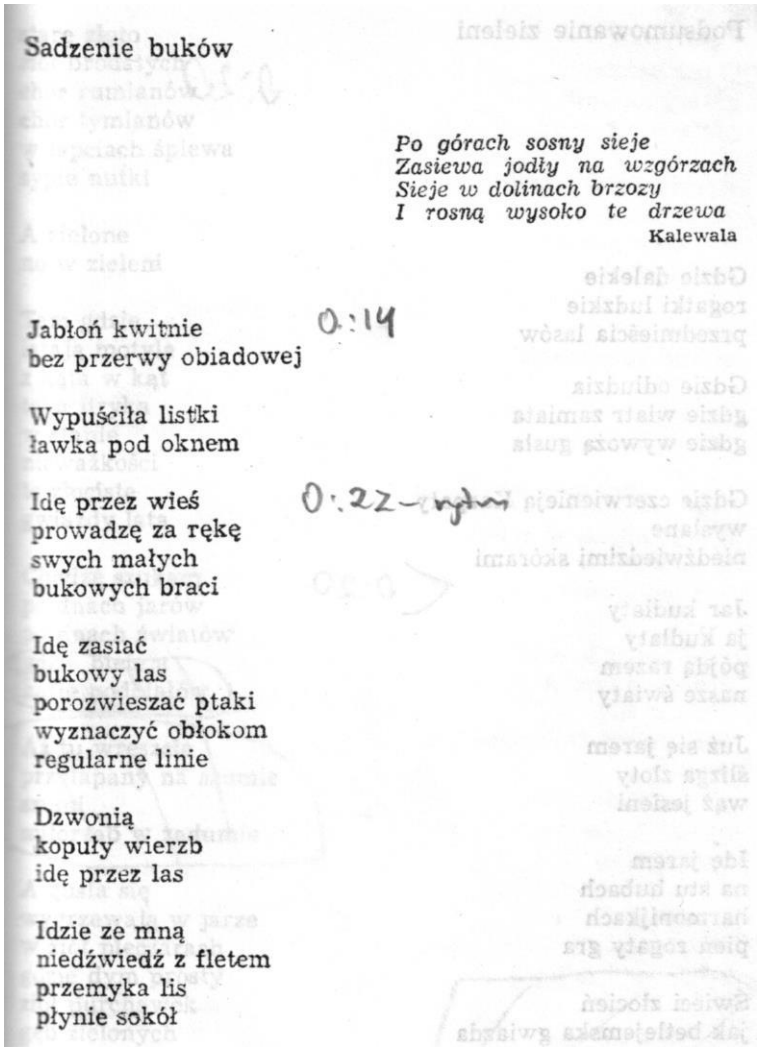

Sadzenie buków

Po górach sosny sieje
Zasiewa jodły na wzgórzach
Sieje w dolinach brzozy
I rosną wysoko te drzewa
Kalewala

Jabłoń kwitnie
bez przerwy obiadowej

Wypuściła listki
ławka pod oknem

Idę przez wieś
prowadzę za rękę
swych małych
bukowych braci

Idę zasiać
bukowy las
porozwieszać ptaki
wyznaczyć obłokom
regularne linie

Dzwonią
kopuły wierzb
idę przez las

Idzie ze mną
niedźwiedź z fletem
przemyka lis
płynie sokół

muzyka: Joszko Broda

Komentarz
Sianie buków to zajęcie o niepodważalnej wartości. W odróżnieniu od wielu zajęć, którymi ja się parałem. Tym niemniej wśród drzew czuję się dobrze, zdecydowanie lepiej niż wśród ludzi.

4. Podsumowanie zieleni

Podsumowanie zieleni

Gdzie dalekie
rogatki ludzkie
przedmieścia lasów

Gdzie odludzia
gdzie wiatr zamiata
gdzie wywożą gusła

Gdzie czerwienieją Karpaty
wysłane
niedźwiedzimi skórami

Jar kudłaty
ja kudłaty
pójdą razem
nasze światy

Już się jarem
ślizga złoty
wąż jesieni

Idę jarem
na stu hubach
harmonijkach
pień rogaty gra

Świeci złocień
jak betlejemska gwiazda
zawieszona nad górami
to Betlejem ziół
to Betlejem ziół

Uśmiecha się
świata przyprawa

stare złoto
ziół brodatych
chór rumianów
chór tymianów
w łapciach śpiewa
sypie nutki

A zielone
no w zieleni

Tam gdzie
latają motyle
z kąta w kąt
taka liryka
w stanie
nieważkości
te złociste
gwiazdy lata

Chodzę szukam
po dnach jarów
po dnach światów
gdzie bieleją
kafle podbiałów

Aż tu wreszcie
przyłapany na szumie
szumi
miłorząb w zadumie

A gusła się
wygrzewają w jarze
w ziół pieczarach
gdzie dym prosty
ziół purchawek
gęb zielonych
rozdziawionych
idzie w niebo

Gdzie siebie samego
w liści gęstwie
z takim trudem

odnalazłem
Gdzie pokrzyw
gorący aksamit
gdzie wiatr

strzyże dmuchawiec
gdzie już lecą
pierwsze wełny
cnej jesieni

A pisanie
zieleni sumowanie

Miałem
zieleń sumować

Ale trochę się
zdrzemnąłem w cytrze
w powołaniu
w ziela liczbie

I na białej kartce
sam się rysował
zielony żuk
nie tknięty ołówkiem

I tak idzie
dnami jarów
ziół Aladyn

A jak się
za bardzo
z naturą zwłóczy

Zgada z zielem
zgada z lasem

Z wilgą siostrą
z ziół ajerem
z tą goryczą
cichą przecie

To się stanie
wreszcie bukiem
wreszcie bukiem

Stanie się
tysiącem
czerwonych liści

Zaszumi
wszystkimi językami
jesieni

Stanie się
kurhanem ziół

muzyka: Joszko Broda

Komentarz
Podsumujmy, co się tu zdarzyło. Symbioza następuje z dala od rogatek ludzkich i tylko wtedy, gdy jest się kudłatym jak jar. Wchodzi się w stan nieważkości, zgaduje się z lasem i staje się bukiem. Taka leśna nirwana.

5. Znaki na domem. Poranek

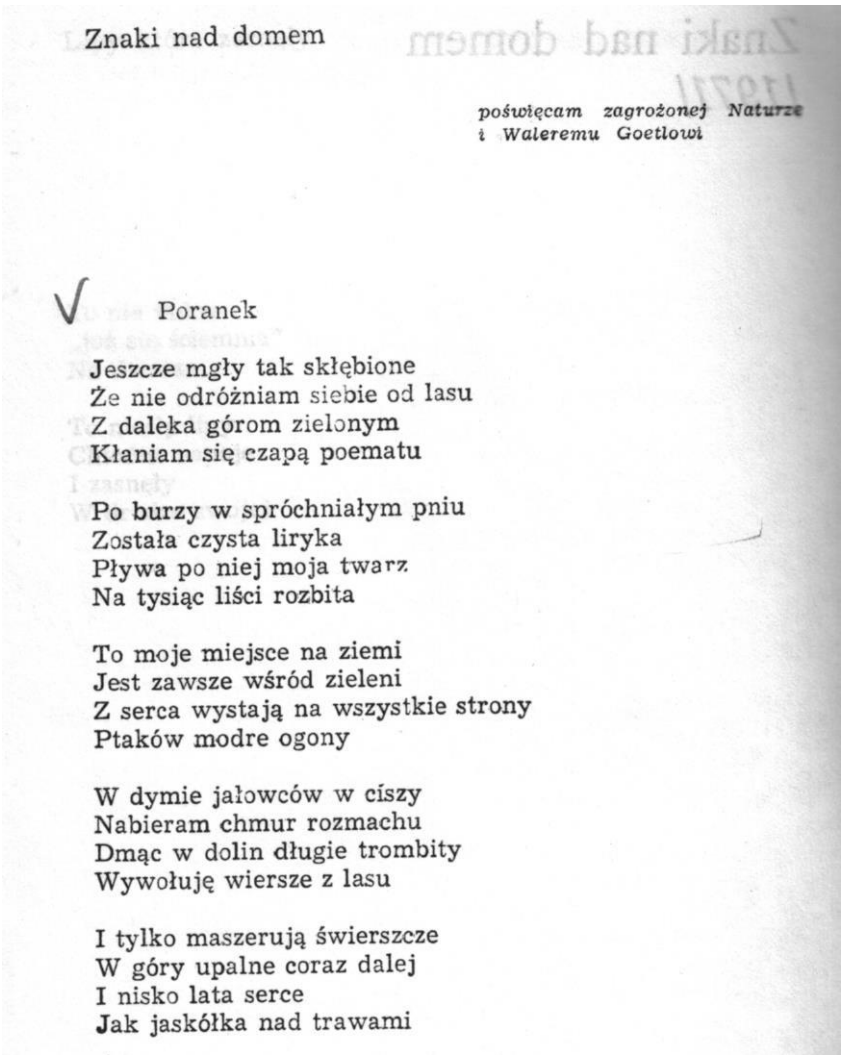

Znaki nad domem

poświęcam zagrożonej Naturze
i Waleremu Goetlowi

Poranek

Jeszcze mgły tak skłębione
Że nie odróżniam siebie od lasu
Z daleka górom zielonym
Kłaniam się czapą poematu

Po burzy w spróchniałym pniu
Została czysta liryka
Pływa po niej moja twarz
Na tysiąc liści rozbita

To moje miejsce na ziemi
Jest zawsze wśród zieleni
Z serca wystają na wszystkie strony
Ptaków modre ogony

W dymie jałowców w ciszy
Nabieram chmur rozmachu
Dmąc w dolin długie trombity
Wywołuję wiersze z lasu

I tylko maszerują świerszcze
W góry upalne coraz dalej
I nisko lata serce
Jak jaskółka nad trawami

muzyka: Wałasi

Komentarz
Nirwany leśnej ciąg dalszy. Flet jest instrumentem, który najbardziej się tu nadaje. Zwłaszcza prosty.

6. W górach

W górach jest wszystko co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą mnie klony za wnuka

Zawsze kiedy tam wracam
Siedzę na ławce z księżycem
I szumią brzóz kropidła
Dalekie miasta są niczem

Ja się tam urodziłem w piśmie
Ja wszystko górom zapisałem czarnym
Ja jeden znam tylko Synaj
Na lasce jałowca wsparty

I czerwień kalin jak cyrylica pisze
I na trombitach jesieni głosi bór
Że jedna jest tylko mądrość
Dzieło zdjęte z gór

muzyka: Caci Vorba - Dikanda

Komentarz
To harasymowiczowski szlagier, który znam na pamięć. Synaj tutaj, jak rozumiem, to miejsce, w którym człowiek sprzymierza się z siłą od niego wyższą. W tym sensie nie do końca zgadzam się z tym pięknym wierszem. Przed chwilą przegrałem sobie końcówkę czternastego kontrapunktusu ze *Sztuki fugi* i według mnie gdzieś się wspiąłem i coś tam dostałem. Oczywiście, to wspięcie się jest na miarę moją, Pana Cogito, czyli maluteńkie. Ale jest. Nie mogę się więc zgodzić, że wspiąć się można tylko w lesie. Oczywiście, las temu sprzyja w sposób jak najbardziej naturalny.
Trombita to długi ludowy (bodaj karpacki) instrument dęty drewniany, który jeden człowiek trzyma z przodu, u wylotu, a drugi dmie u wlotu. Z funkcją pierwszego dałbym radę.

7. W lesie listopadowym

Wokół góry góry i góry
I całe moje życie w górach
Ileż piękniej drozdy leśne śpiewają
Niż śpiewak płatny na chórach

Jak łasiczki ścieżka w śniegach
Droga życia była kręta
Teraz z lasów zeszła na mnie
Młodych jodeł zieleń święta

Nie ludzką ręką malowany
Jest wielki smutek duszy mojej
Lecz nawet złockiej ikonie
Ja nigdy nic nie powiem

Ważne są tylko modre kopuły pieśni
Które na górze wysokiej zostaną
Nikt nie szuka inicjałów cieśli
Gdy cieśle dom postawią

Przyjaciele drodzy którzy jemioły czcicie
Dobrze że chodzicie światem
Wkrótce jodełkę zieloną spalicie
Aby darzyła was ciepłym latem

Wokół lasy i wiatr
I całe życie w wiatru świstach
Wszyscy których kocham wita was
Modrzewia ikona złocista

muzyka: Caci vorba

Komentarz
Ponownie odrobina niezgody: śpiewak na chórach potrafi śpiewać nie mniej pięknie i wartościowo niż ptaki. No cóż, Harasymowicz, tak jak i Pessoa (w następnym tomie *Poezji i muzyki*) jawią się jako moniści chwalący tylko przyrodę i niedostrzegający wartości artefaktów. Ja konsekwentnie deklaruję się jako dualista, który nawet więcej otrzymuje ze świata ludzi, a przyrody ma nie na co dzień. Co więcej, powyższym monistom skłonny jestem zarzucać pewną niekonsekwencję, skoro zachwytu nad naturą i twierdzenia że tylko w niej jest wartość, nie zamknęli w niej właśnie, ale przelali w wiersze, które chcą, by były opublikowane, nienaturalnie przecież. Oczywiście robią to na nasze szczęście, co dodajemy, żeby zagmatwać na koniec ten paradoks.

8. Zaparzanie herbaty

Kto zawsze jest spakowany
gotów do drogi
kto jest czarnym turystą

Kto nie wie
ile mu zostało księżyców
płynących nad śniegiem

Kto jest przez Hades
specjalnie umiłowany

Tego cieszą
rzeczy najprostsze

Słoneczniki ścięte
z których światło uchodzi

Jesień
igrająca z ogniem

Zaparzanie
skośnookiej herbaty
miłe z nią
niefrasobliwe rozmowy

muzyka: Caci vorba

Komentarz
Ten wiersz trafił do wyboru przypuszczalnie ze względu na konotacje turystyczne. Faktem jest, że na szlaku cieszą rzeczy najprostsze, jak choćby ciepła herbata, nawet niekoniecznie z Azji.

9. Drowniak Netyfor

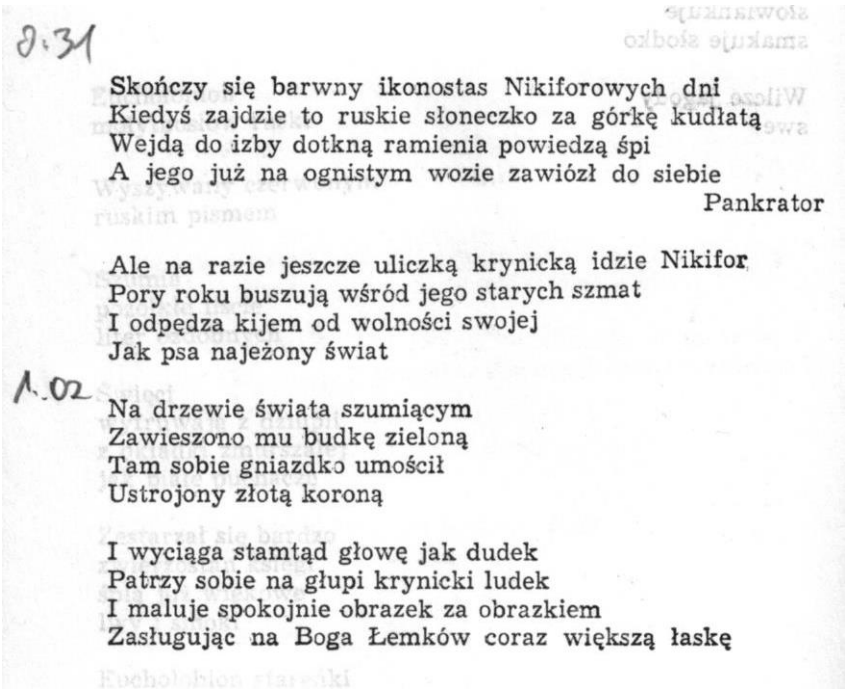

Skończy się barwny ikonostas Nikiforowych dni
Kiedyś zajdzie to ruskie słoneczko za górkę kudłatą
Wejdą do izby dotkną ramienia powiedzą śpi
A jego już na ognistym wozie zawiózł do siebie
Pankrator

Ale na razie jeszcze uliczką krynicką idzie Nikifor
Pory roku buszują wśród jego starych szmat
I odpędza kijem od wolności swojej
Jak psa najeżony świat

Na drzewie świata szumiącym
Zawieszono mu budkę zieloną
Tam sobie gniazdko umościł
Ustrojony złotą koroną

I wyciąga stamtąd głowę jak dudek
Patrzy sobie na głupi krynicki ludek
I maluje spokojnie obrazek za obrazkiem
Zasługując na Boga Łemków coraz większą łaskę

muzyka: Caci Vorba

Komentarz
Bardzo lubię słuchać to nagranie. Udało się w nim zestroić rytm wiersza z rytmem muzyki. Mają wspólny puls. Zastosowałem tu technikę powtarzania wybranego fragmentu utworu.

10. Zmrok

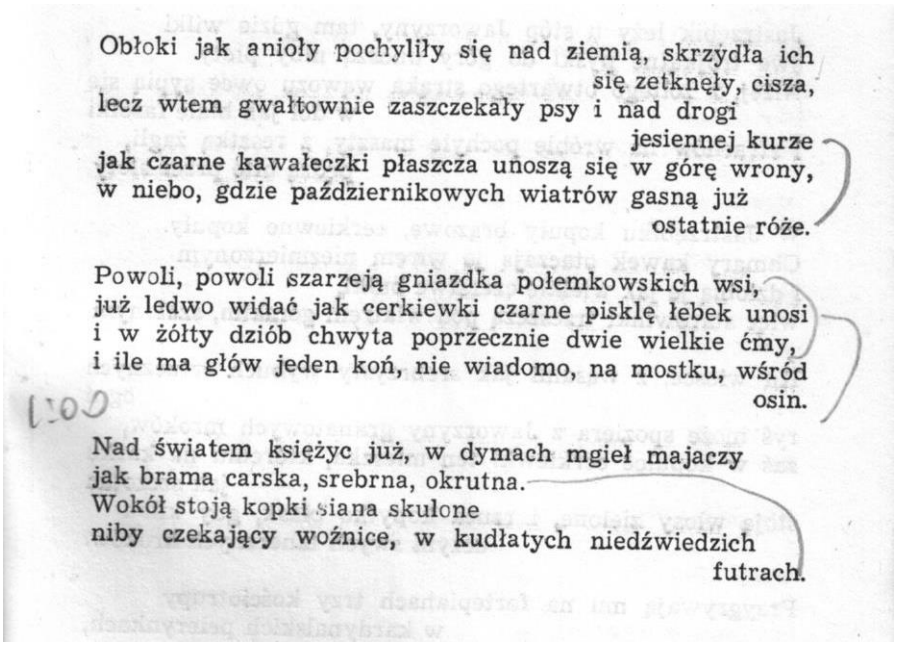

Obłoki jak anioły pochyliły się nad ziemią, skrzydła ich
się zetknęły, cisza,
lecz wtem gwałtownie zaszczekały psy i nad drogi
jesiennej kurze
jak czarne kawałeczki płaszcza unoszą się w górę wrony,
w niebo, gdzie październikowych wiatrów gasną już
ostatnie róże.

Powoli, powoli szarzeją gniazdka połemkowskich wsi,
już ledwo widać jak cerkiewki czarne pisklę łebek unosi
i w żółty dziób chwyta poprzecznie dwie wielkie ćmy,
i ile ma głów jeden koń, nie wiadomo, na mostku, wśród
osin.

Nad światem księżyc już, w dymach mgieł majaczy
jak brama carska, srebrna, okrutna.
Wokół stoją kopki siana skulone
niby czekający woźnice, w kudłatych niedźwiedzich
futrach.

muzyka: Caci Vorba - Dikanda

Komentarz
Tu ponownie za podkład biorę fragment utworu - pieśni ludowej, której na pewno warto wysłuchać w całości. Ten wiersz bardzo przekonująco maluje obraz zmierzchu na jakiejś odludnej wsi w Bieszczadach czy też w Beskidzie Niskim. Ta pora dnia, kiedy dzień się już pochyla, ma wiele uroku, a Harasymowicz ma dość daru, by to oddać.

11. Uczucia zamarzające

Zimno
grabieją palce
grabieją litery

Przy brzegach potoku
lód młody jak opłatek
wiatru przeciągły gwizd.

Próżno pióro
ostrzy sobie dziób
o kamieniec

muzyka: Caci Vorba - Dikanda

Komentarz
Najwyraźniej uparłem się w tej części na podkład z powtarzającego się fragmentu. Tu jest on najkrótszy, a więc zasługuje na miano ostinata. Smutnego, by oddać panujące tu zimno i niemoc.

Część II

W mieście

12. Wizyta

Przyszli wujostwo
zaścielili tyłkami krzesła
siedli jak w kinie

To dopiero będzie
to się napatrzą
na artystę

A u mnie ot jeden z tych dni
z głębi tygodnia
pióro biega
przy świecy

I żadnych sensacji
żadnej szafy gadającej
ludzkim głosem

Wuj zawiedziony
zawiedziona wujna

Na stole mleko i chleb
jak u pierwszych chrześcijan
mój łeb kudłaty
nie uwodzą alkohole

W kałamarzu rzeczywiście
atrament
na stole rzeczywiście
papier

Nie chodzę na rękach
nie ma ani karłów
ani kobiety z brodą

Wiesz co
mówi wuj

To my już pójdziemy

muzyka: George Winston, New Hope Blues

Komentarz
Znakomita scenka - zderzenie drobnomieszczańskości z życiem kogoś zanurzonego w poezji, szarym według spektatorów. Istna komedia slapstickowa - stąd dobór muzyki.

13. Psałterz domowy, Western, Po zakończeniu westernu

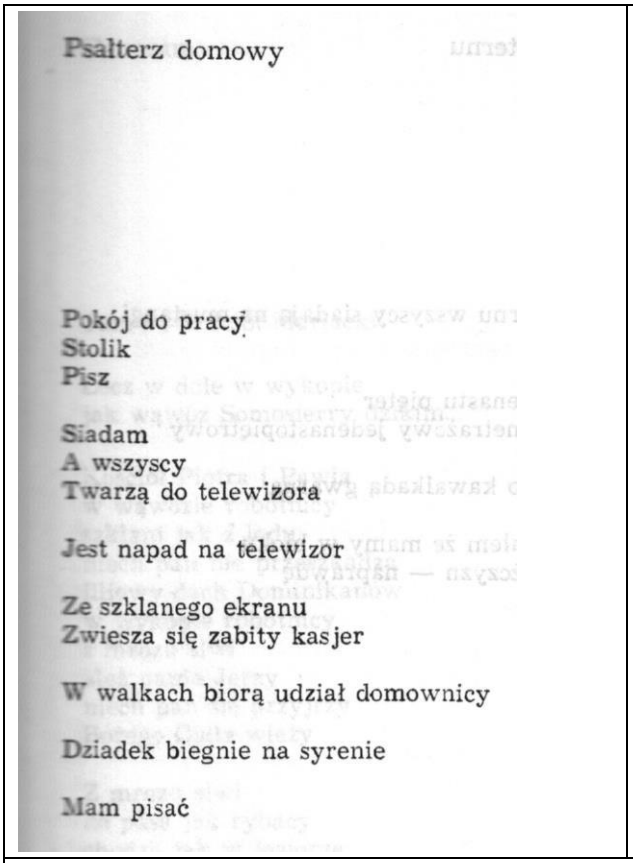

Psałterz domowy

Pokój do pracy
Stolik
Pisz

Siadam
A wszyscy
Twarzą do telewizora

Jest napad na telewizor

Ze szklanego ekranu
Zwiesza się zabity kasjer

W walkach biorą udział domownicy

Dziadek biegnie na syrenie

Mam pisać

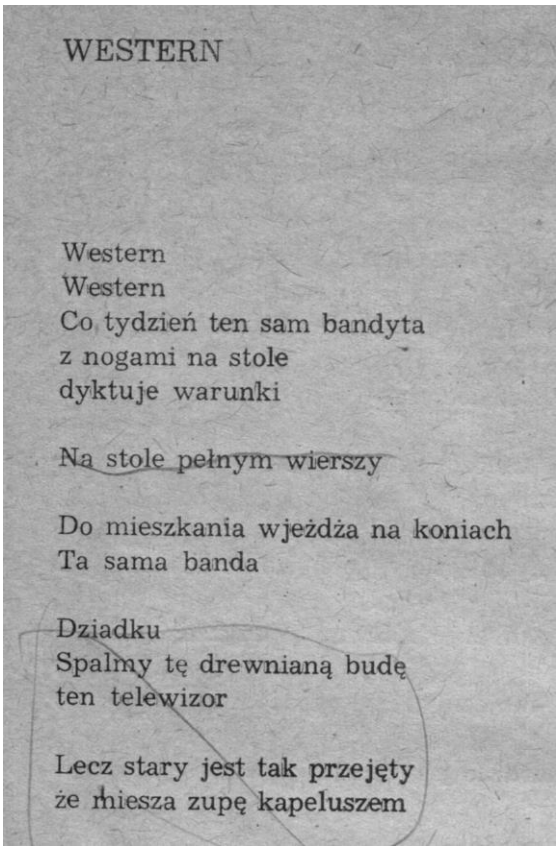

WESTERN

Western
Western
Co tydzień ten sam bandyta
z nogami na stole
dyktuje warunki

Na stole pełnym wierszy

Do mieszkania wjeżdża na koniach
Ta sama banda

Dziadku
Spalmy tę drewnianą budę
ten telewizor

Lecz stary jest tak przejęty
że miesza zupę kapeluszem

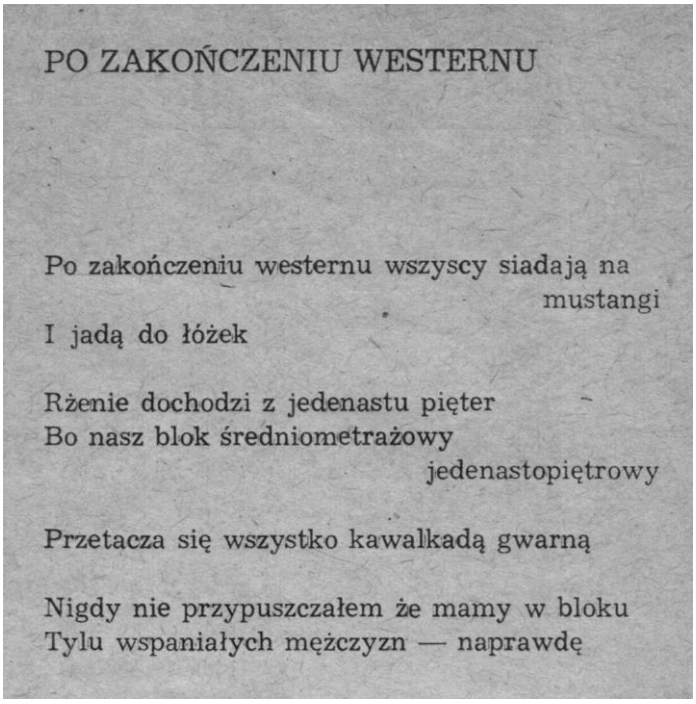

PO ZAKOŃCZENIU WESTERNU

Po zakończeniu westernu wszyscy siadają na
mustangi
I jadą do łóżek

Rżenie dochodzi z jedenastu pięter
Bo nasz blok średniometrażowy
jedenastopiętrowy

Przetacza się wszystko kawalkadą gwarną

Nigdy nie przypuszczałem że mamy w bloku
Tylu wspaniałych mężczyzn — naprawdę

muzyka: George Winston, Miles City Train

Komentarz
Kolejna znakomita ilustracja społeczno-obyczajowa. Zestawienie trzech wierszy oddających świat socrealizmu: w wysokim wieżowcu z tzw. wielkiej płyty wszyscy w tym samym czasie oglądają to samo w telewizji, bo program jest jeden albo dwa. I w tym wszystkim poeta za biureczkiem z jakiegoś laminatu.
Muzyka ponownie nawiązuje do epoki kina niemego.

14. Koncert w parku

Śpię na ławce
Wstańcie — patrzę pod ławkę
Nie ma mnie drugiego wstaję

Ej Harasiewicz Harasiewicz
(Spanie na bosaka złe wrażenie na władzy)

Do f o r d e b i a n u siadacie też bez butów
w podkoszulku w paski
bez czapki
i w jednej s k a r b e t c e

Kiedy ja nie jestem —
I jak widzę fortepian
Łażę z nudów po drzewach

Do dowodu poszliście nie ogoleni

Piszę tydzień nie ogolony
Jestem taki

Uważacie że jesteście mądrzejsi od władzy

Nie bądźcie jeszcze taki
Nie bądźcie Harasiewicz

muzyka: George Winston, Corina, Corina

Komentarz
Władza (ludowa) nadużywa spółgłosek dźwięcznych kosztem bezdźwięcznych i źle używa słowa „jeszcze”, ale słyszała o pianiście, który wygrał *Konkurs chopinowski.*
Pierwszy z trzech wierszy prezentujących abnegację poety w wielkim mieście. Cały czas (od początku Części II), ton wierszy jest lekki.

15. Letnie symptomy

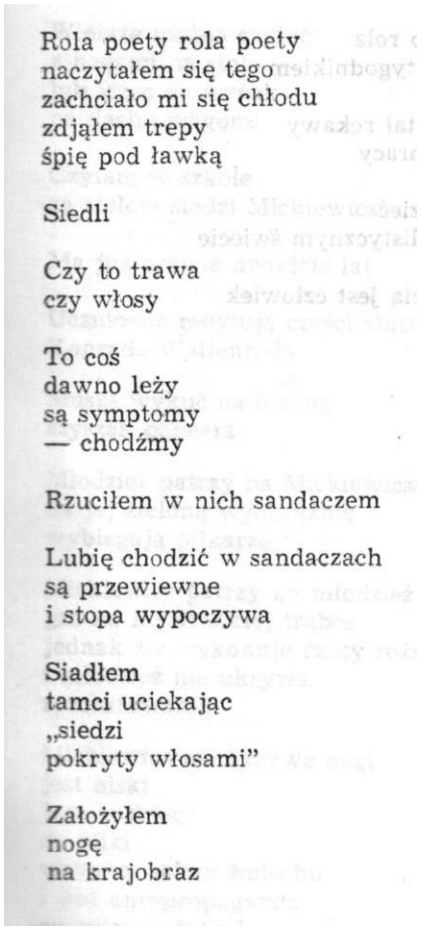

Rola poety rola poety
naczytałem się tego
zachciało mi się chłodu
zdjąłem trepy
śpię pod ławką

Siedli

Czy to trawa
czy włosy

To coś
dawno leży
są symptomy
— chodźmy

Rzuciłem w nich sandaczem

Lubię chodzić w sandaczach
są przewiewne
i stopa wypoczywa

Siadłem
tamci uciekając
„siedzi
pokryty włosami"

Założyłem
nogę
na krajobraz

muzyka: Alber, Dindi

Komentarz
Drugi z trzech wierszy prezentujących abnegację poety w wielkim mieście. Zaczyna się w nim deklaracja niepodległości.

16. Chciałem coś napisać

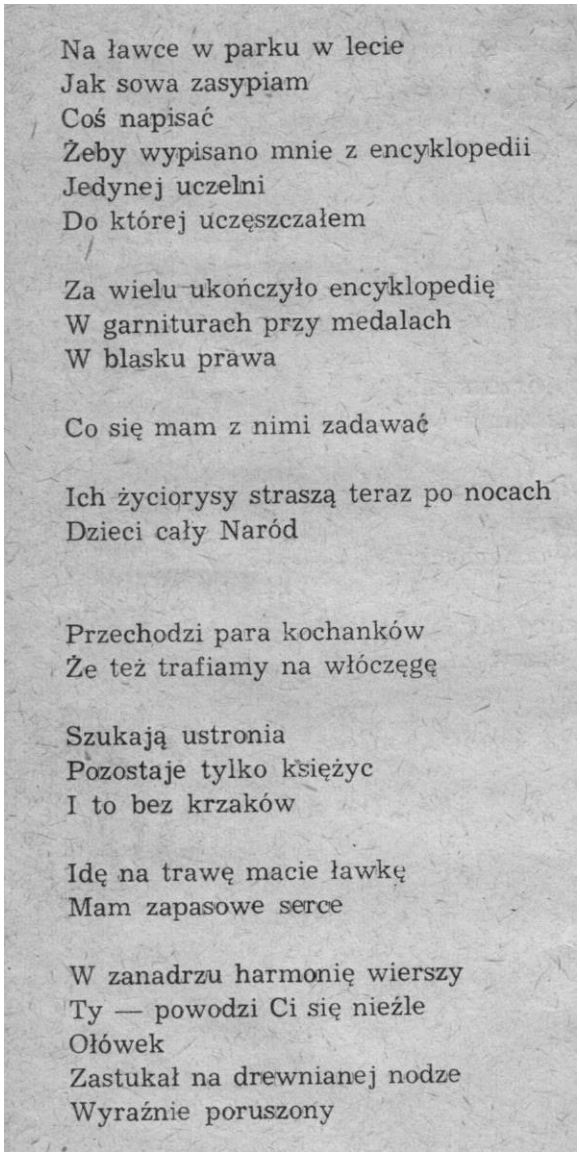

Na ławce w parku w lecie
Jak sowa zasypiam
Coś napisać
Żeby wypisano mnie z encyklopedii
Jedynej uczelni
Do której uczęszczałem

Za wielu ukończyło encyklopedię
W garniturach przy medalach
W blasku prawa

Co się mam z nimi zadawać

Ich życiorysy straszą teraz po nocach
Dzieci cały Naród

Przechodzi para kochanków
Że też trafiamy na włóczęgę

Szukają ustronia
Pozostaje tylko księżyc
I to bez krzaków

Idę na trawę macie ławkę
Mam zapasowe serce

W zanadrzu harmonię wierszy
Ty — powodzi Ci się nieźle
Ołówek
Zastukał na drewnianej nodze
Wyraźnie poruszony

muzyka: Alber, Preludium nr 3

Komentarz
Ostatni z trzech wierszy prezentujących abnegację poety w wielkim mieście. Tyle tylko, że ton poważnieje. Poeta dostrzega rozbrat między poklaskiem świata a sobą. Jakże mi to bliskie. Te wszystkie profesury, trybunały okupowane przez ludzi, których uczyłem i z którymi bym kiedyś takich stanowisk nie łączył. Trzeba jednak być konsekwentnym i nie wzruszać ramionami, a tylko cały czas wiedzieć, że to kwestia własnego wyboru, by zadowolenie własnego ołówka było ważniejsze od uznania społecznego.
To poruszenie ołówka jako żywo przypomina mi relację miedzy poetą a kartką papieru w wierszu Zbyszka.

17. Pejzaż

Mniej gatunków motyli
To czyste powietrze i szyby
Okna naszego zmotoryzowanego wnętrza
Pan docent tłumaczy królewnie

Która siedzi założywszy nogę na nogę
Jak górę na górę

Jej umysł wypuszcza dymek
I to jest wszystko na co się zdobywa

Pan docent jest szczęśliwy
Jego habilitowane ręce habilitują kierownicę
Razem z pejzażem

Przez roztargnienie biorą za hamulec
Kolano królewny habilitując je jednocześnie

Docenta drażnią tylko ptaki
Które nie są habilitowane
I brudzą roześmianą maskę wozu
Na postoju w naturze

Ptaki które wożą się
Na huśtawce nieba
Nad górami

Które mają wszystkie prace docenta
W bajecznie kolorowej dupie

muzyka: Romanian dance

Komentarz
Znakomite połączenie trafnej obserwacji z poczuciem humoru. Królewna, której nogi są jak góry, a umysł jak łupinka orzecha. Docent, którego drażni natura. No i w końcu miejsce należne wszystkim pracom wszystkich docentów świata.

18. Nie mam zawodu

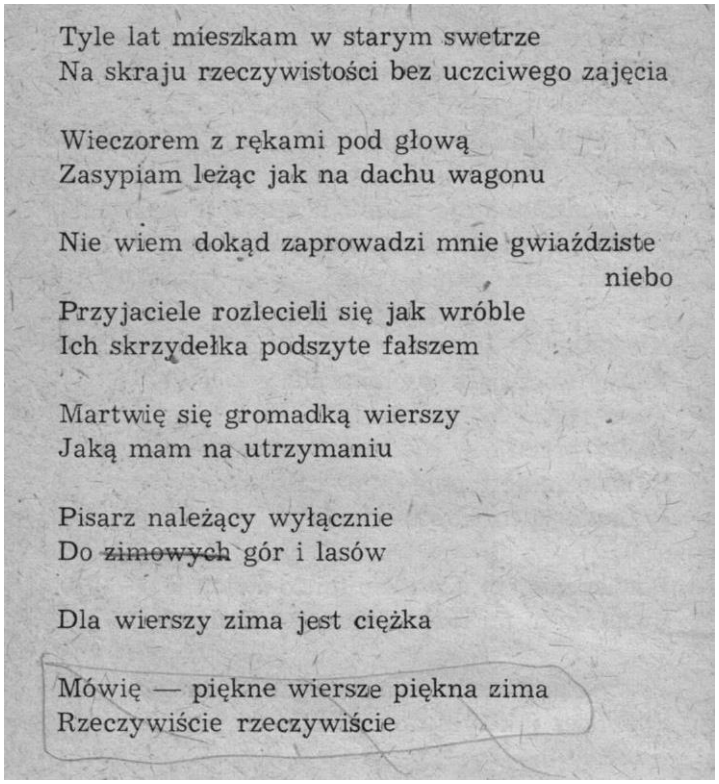

Tyle lat mieszkam w starym swetrze
Na skraju rzeczywistości bez uczciwego zajęcia

Wieczorem z rękami pod głową
Zasypiam leżąc jak na dachu wagonu

Nie wiem dokąd zaprowadzi mnie gwiaździste
niebo
Przyjaciele rozlecieli się jak wróble
Ich skrzydełka podszyte fałszem

Martwię się gromadką wierszy
Jaką mam na utrzymaniu

Pisarz należący wyłącznie
Do ~~zimowych~~ gór i lasów

Dla wierszy zima jest ciężka

Mówię — piękne wiersze piękna zima
Rzeczywiście rzeczywiście

muzyka: Alber, Preludium nr 2

Komentarz
Bez przyjaciół, na skraju rzeczywistości. Bez zawodu - ni to prawnik, ni nauczyciel, ni pisarz, ni biznesmen.
To, że dla wierszy zima jest ciężka, rozumiem jako brak bodźców do tworzenia nowych wobec szarzyzny i szybko zapadających ciemności, co piewcy natury faktycznie może podciąć skrzydła. Jest grudzień 2020 r. i pierwsza od kilku lat zima, w czasie której nie wyjechałem bocianić do ciepłych ktajów. Dla mnie ta zima jest ciężka. Nie martwię się tylko rosnącą gromadką moich wierszy zbieranych w ramach *Poezji i muzyki*. Im jest dobrze zawsze. I mnie jest dobrze z nimi. Cóż wart byłby mój świat bez krzątaniny, która je urodziła?

19. Na dachu wagonu

Z wszystkich domów
najbardziej kocham wagon towarowy

Pusty wagon
w którym można mieszkać
na słomie

Jedzie się niewiadomo dokąd
i ty jedziesz przygrywając sobie
na harmonijce ustnej

W nocy śpisz na dachu
leżąc na brzuchu

Wspominasz kobiety
które płakały przez ciebie

I ta przez którą
chciałeś podciąć
wiersze
nie była warta tego
tak jak i Ty nie byłeś wart miłości
którą
wyniesiono na noszach

Byłeś przy tym i poszedłeś
zmieszany z drzewami
parku

Dobrze
że leżę na grzbiecie
grając na harmonijce ustnej
na dachu kolejki
Rzepiedź-Komańcza

Przebaczają mi
wszystkie liście
jesieni

Nieziemskie
światła

muzyka: Alber, Se acasso

Komentarz
Zastanawiam się, czemu wybrałem ten wiersz. Może dlatego, że lubie wędrować (ale nie ciągle). Może dlatego, że wspominam kobiety, które przeze mnie płakały. A może dlatego, że ja też nie byłem wart miłości. Gdy mam sześćdziesiąt lat, mam o sobie mniemanie zdecydowanie gorsze, niż gdy miałem lat czterdzieści.

20. Bluza z drelichu

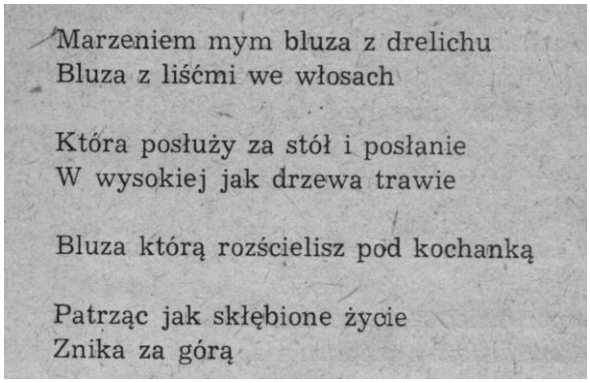
Marzeniem mym bluza z drelichu
Bluza z liśćmi we włosach

Która posłuży za stół i posłanie
W wysokiej jak drzewa trawie

Bluza którą rozścielisz pod kochanką

Patrząc jak skłębione życie
Znika za górą

muzyka: Alber, La Mariposta

Komentarz
Takie może niemęskie i niehonorowe marzenie o porzuceniu wszytkiego, co się skłębiło, a może zniknąć za górą.

Część III

Z kobietami

♫

21. Jaka jest czysta

♫

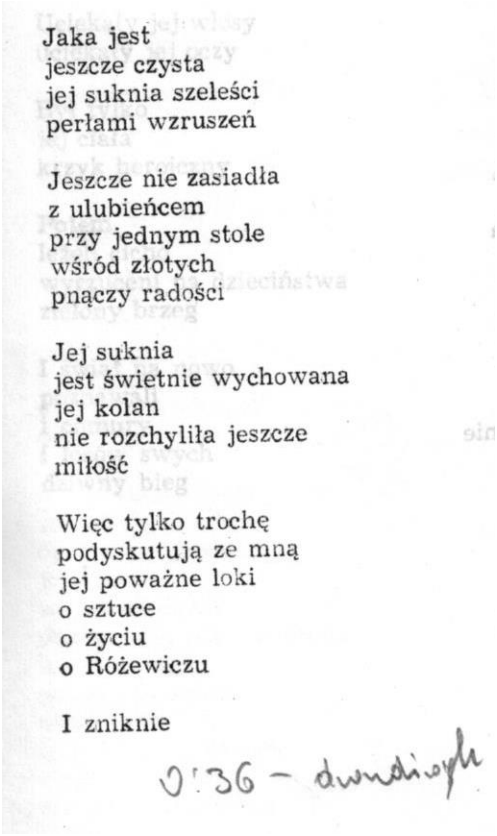

Jaka jest
jeszcze czysta
jej suknia szeleści
perłami wzruszeń

Jeszcze nie zasiadła
z ulubieńcem
przy jednym stole
wśród złotych
pnączy radości

Jej suknia
jest świetnie wychowana
jej kolan
nie rozchyliła jeszcze
miłość

Więc tylko trochę
podyskutują ze mną
jej poważne loki
o sztuce
o życiu
o Różewiczu

I zniknie

0:36 – dwudziesty

muzyka: George Winston

Komentarz
Pan w średnim wieku spotyka się z młodą dziewczyną. Oboje są dobrze wychowani, co jej umożliwia dyskusję z panem poetą, a jemu - spostrzeżenie, że ze względu na różnicę wieku i doświadczeń, żyją w innych światach.

22. Scena VI

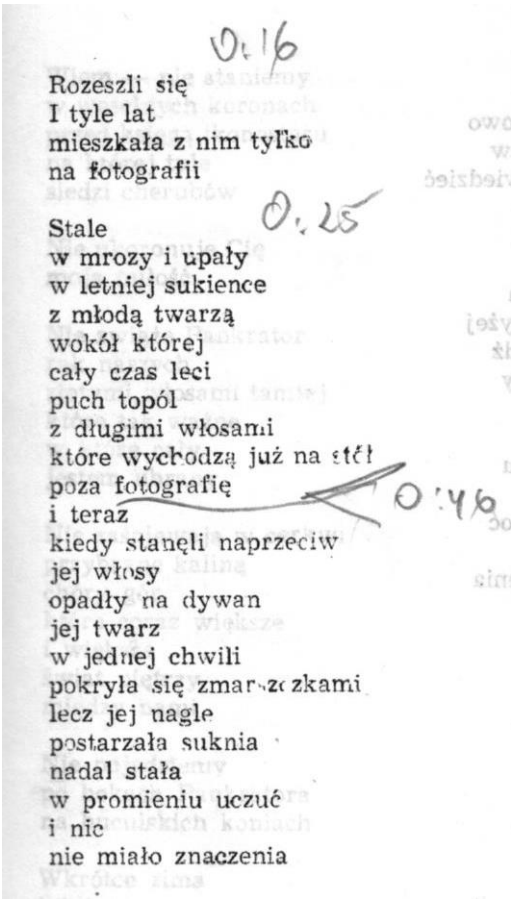

0:16

Rozeszli się
I tyle lat
mieszkała z nim tylko
na fotografii

0:25

Stale
w mrozy i upały
w letniej sukience
z młodą twarzą
wokół której
cały czas leci
puch topól
z długimi włosami
które wychodzą już na stół
poza fotografię

0:46

i teraz
kiedy stanęli naprzeciw
jej włosy
opadły na dywan
jej twarz
w jednej chwili
pokryła się zmarszczkami
lecz jej nagle
postarzała suknia
nadal stała
w promieniu uczuć
i nic
nie miało znaczenia

muzyka: George Winston

Komentarz
Taki wzruszający i raczej nieżyciowy obrazek, w którym on, cały czas duchowo pozostaje wierny kobiecie, z którą z jakichś względów się rozstał. Co więcej, ona, po latach także żywi uczucie doń. Piękne, choć niezbyt prawdopodobne, bo czemu nie mieliby być razem tak długo. No chyba, że jej suknia stoi tylko w promieniu jego uczuć, co byłoby bardziej prawdopodobne. Analiza nagrania pokazuje, że powyższe oznaczenia czasu wejścia z recytacją nie zostały zastosowane.

23. Biała srebrna błękitna

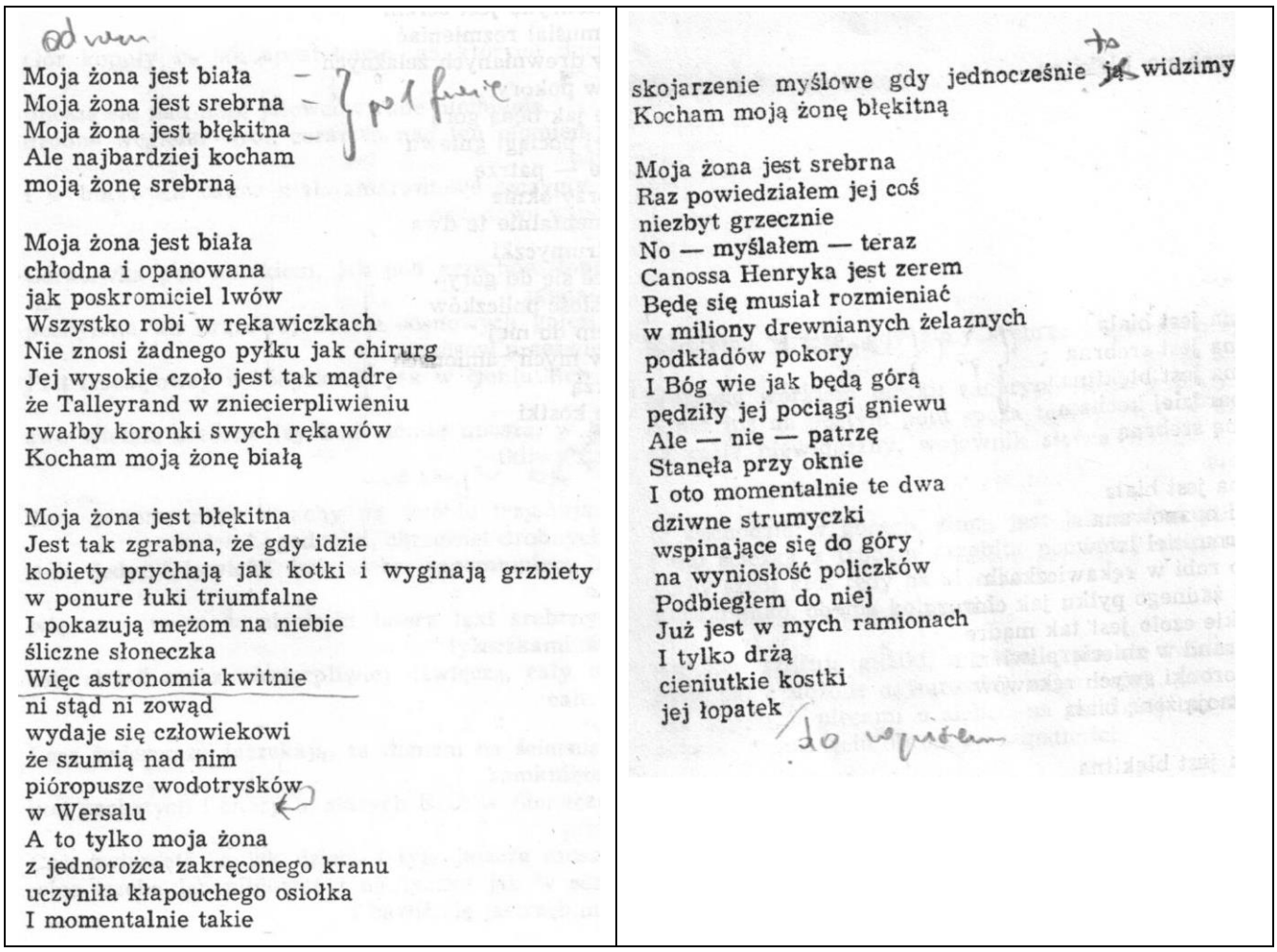

Moja żona jest biała
Moja żona jest srebrna
Moja żona jest błękitna
Ale najbardziej kocham
moją żonę srebrną

Moja żona jest biała
chłodna i opanowana
jak poskromiciel lwów
Wszystko robi w rękawiczkach
Nie znosi żadnego pyłku jak chirurg
Jej wysokie czoło jest tak mądre
że Talleyrand w zniecierpliwieniu
rwałby koronki swych rękawów
Kocham moją żonę białą

Moja żona jest błękitna
Jest tak zgrabna, że gdy idzie
kobiety prychają jak kotki i wyginają grzbiety
w ponure łuki triumfalne
I pokazują mężom na niebie
śliczne słoneczka
Więc astronomia kwitnie
ni stąd ni zowąd
wydaje się człowiekowi
że szumią nad nim
pióropusze wodotrysków
w Wersalu
A to tylko moja żona
z jednorożca zakręconego kranu
uczyniła kłapouchego osiołka
I momentalnie takie
skojarzenie myślowe gdy jednocześnie widzimy
Kocham moją żonę błękitną

Moja żona jest srebrna
Raz powiedziałem jej coś
niezbyt grzecznie
No — myślałem — teraz
Canossa Henryka jest zerem
Będę się musiał rozmieniać
w miliony drewnianych żelaznych
podkładów pokory
I Bóg wie jak będą górą
pędziły jej pociągi gniewu
Ale — nie — patrzę
Stanęła przy oknie
I oto momentalnie te dwa
dziwne strumyczki
wspinające się do góry
na wyniosłość policzków
Podbiegłem do niej
Już jest w mych ramionach
I tylko drżą
cieniutkie kostki
jej łopatek

muzyka: George Winston, Give me your hand

Komentarz
Bardzo sympatyczne. Podoba mi się o tych kobietach prychających jak kotki i o tych strumyczkach.

24. Jak lodu szybka

Na twym sercu
ta miłość leży czysta
jak lodu szybka

I widać przez nią każde
serca poruszenie

I wiem już
I ty wiesz

że żadne przysięgi
pisane i na klęczkach

i żadne serafiny
gnieżdżące się w koronie
Stworzyciela

Nie sprowadzą nas
na ziemię

muzyka: George Winston

Komentarz
To już ostatni wiersz z tej części, która, choć pełna uroku, pozostawia we mnie najsłabszy ślad. Może jest tak, że Harasymowicz bardziej od kobiet kochał góry (Część I) i samego siebie (Część IV)? Nie spieszmy się jednak osądzać ludzi, zwłaszcza gdy ich nie znamy bezpośrednio.

Część IV

Z samym sobą

25. Mój dom

Mój dom
to kartka papieru
zabudowana słowami

Teraz jesienią
mknie nad nią
tylko
dym pióra

muzyka: ukraińska - Brzmienie ciszy - Zmierzch

Komentarz
Już wcześniej Harasymowicz martwił się losami swojej gromadki wierszy (18). Teraz jawnie deklaruje, co jest istotą jego domu. Już wcześniej pisałem o zaskakującym poczuciu bliskości z nim (Wstęp). Nie jestem poetą, bo nie dana mi była iskra, ale istotą mojego domu jest poezja i muzyka. Przynajmniej chciałbym, żeby tak było.

26. W górach niepogoda

W górach niepogoda

Jak Świątogora
Drużyny świętej
Błyszczą w ulewie
Cerkiewne hełmy

I ledwie w drzwiach
I po kryjomu
Dziś baśnią się liczy
Do zabobonu

Dymi poemat
W jałowcach kurzy
Jest niepogoda
Ciała i duszy

Na tyłach cerkwi
W tych ranach Boga
Tylko wiatr gwiżdże
Na wylot w nogach

Na wylot w sercu
Na wylot w rękach
Nad życiem pędzi
Wielka elegia

W roju komarów
Głowę pochyla

U nóg jest tylko
Matka pokrzywa

Chciał kraje stworzyć
Z marzenia mleka
Teraz mu reszta
Szaty ucieka

I coraz dalsze
Trąb cudu grzmienie
Na ziemię wraca
Wielkie zmyślenie

Do pasa nosi
Tę wierszy brodę
Myszy że święty
Ludzie że złodziej

Dni ikonostas
Wśród szyderstw tłumu
Pod głową tylko
Wiązka piołunu

I światopisy
Skrobią coś piszczą
Miotłą pędzone
Na pośmiewisko

Bo z tarczą mitu
Piszące ramię
Toczy swą wojnę
Z wielkim komarem

I losy świata
Nie rozstrzygnięte

Przebija pióro
Puste powietrze

Kłęby wzbijają
Wielkiego kurzu
Komarze bzyki
Metafizyki

Na tyłach cerkwi
Na tyłach Boga
Tylko wiatr gwiżdże
Na wylot w nogach

I rajskie wrota
Już wyłamane
A za wrotami
Myszy te same

Te same kurze
Te same deszcze
I dziury w dachu
I woły rzewne

Bo raj coś gnije
Właśnie od drzewa
I mysz sklepieniem
Rajskim przebiega

Bo wrota rajskie
To wrota carskie
Na wrotach ptaszki
Siedziały martwe

I nie śpiewały
I nie kukały

Kiście winogron
Deszcze strącały

I raju nie ma
Nieba rozbite
Zielony został
Gór nieużytek

I żony boga
Nie wydojone
Z piersią nabrzmiałą
Żałośnie płaczą

I w nogach świętych
Wieków puchlina
I włosów gniją
Złote warzywa

Nie wykochane
Nie wytarzane
W żelazne pasy
Modlitw ubrane

Choć zachwycenie
Na świętej twarzy
Pod suknią raju
Parskanie klaczy

Po zimie wielkiej
Kostnieniu świata
Bardzo Madonna
Nam wyłysiała

Licho na zimę
Kopuły szyte

Zamarzła tiara
Warkocze lite

28
Dymi poemat
W jałowcach kurzy
Jest niepogoda
Ciała i duszy

29
Ciemności wielkie
Grzechocze niebem
Bezpańskiej burzy
Ten krowi czerep

30
Stoi jak trumna
Kapliczka ruska
Sypie się z syna
Śmiertelna glina

31
Dymitr umarły
Deszczem podparty
Loki gliniane
Rosną już same

32
Jest zawinięty
W chorągwi szuwar
Ach niepogoda
Jest wielka w górach

33
Ulewy nagłe
Wyprały barwę
I nimb spłowiały
Nie daje wiary

34
I sama stoi
Na deszczu włócznia

I pąki żalu
Nocą wypuszcza

35
Dymi poemat
W jałowcach kurzy
Wielki kamieniec
Leży na duszy

36
I jedna Łemków
Żalu ulica
Jedna nad nimi
Cerkiew płacznica

37
Wszystko co zmieści
To serce moje
To trzy kopuły
Żalu ulica

38
Skręcone żalem
I górskim wiatrem
Szepczą modlitwy
Nad bogiem padłym

39
I cherub jeszcze
Na chórze śpiewa
Nie wie że świata
Już dawno nie ma

40
Na tyłach cerkwi
Życie przekwita
W brzęku komarów
I Magnificat

41
I we mnie wszystko
Jest takie kręte
Jak tej buczyny
Konary święte

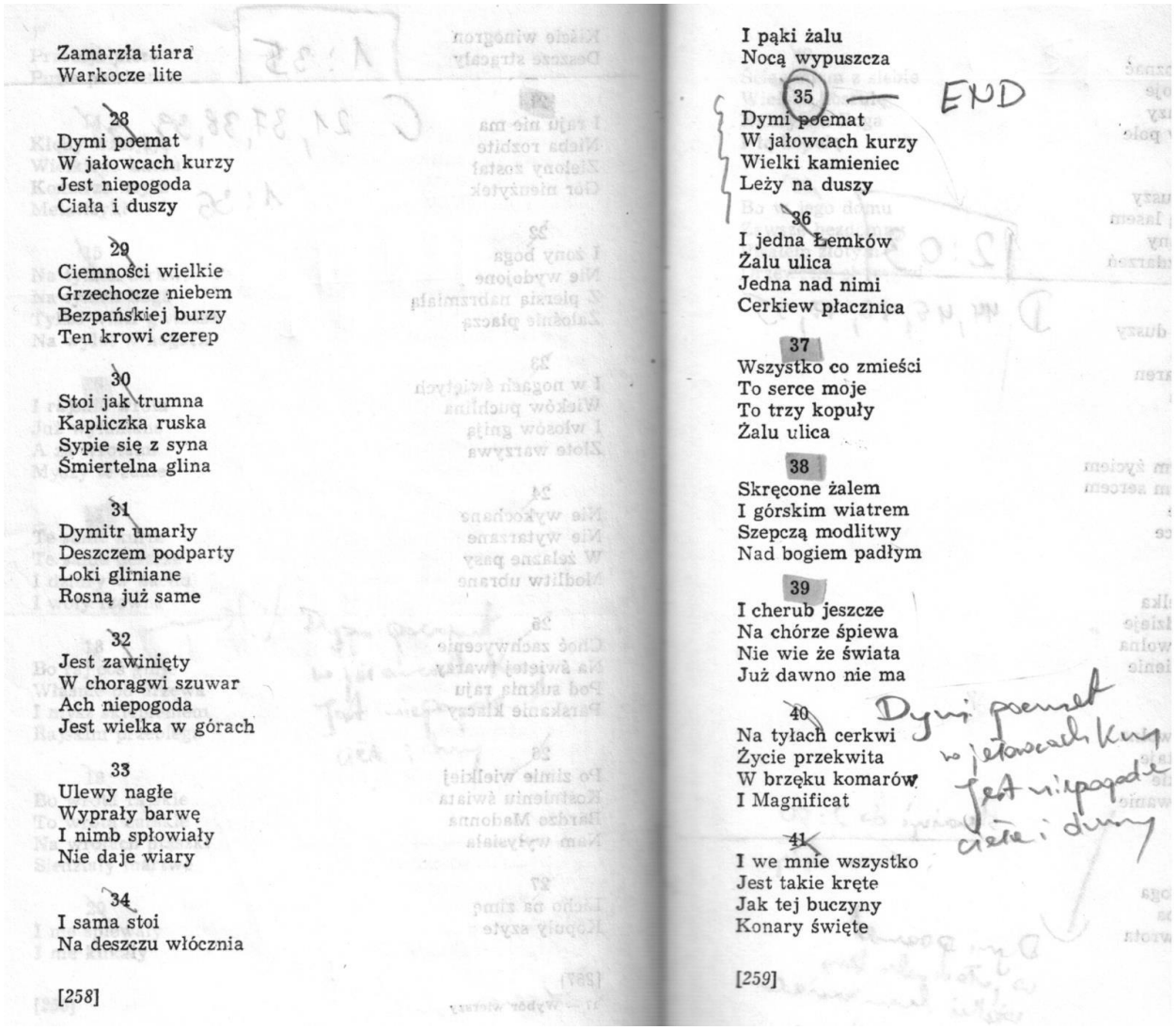

Zamarzła tiara
Warkocze lite

28
Dymi poemat
W jałowcach kurzy
Jest niepogoda
Ciała i duszy

29
Ciemności wielkie
Grzechocze niebem
Bezpańskiej burzy
Ten krowi czerep

30
Stoi jak trumna
Kapliczka ruska
Sypie się z syna
Śmiertelna glina

31
Dymitr umarły
Deszczem podparty
Loki gliniane
Rosną już same

32
Jest zawinięty
W chorągwi szuwar
Ach niepogoda
Jest wielka w górach

33
Ulewy nagłe
Wyprały barwę
I nimb spłowiały
Nie daje wiary

34
I sama stoi
Na deszczu włócznia

[258]

I pąki żalu
Nocą wypuszcza

35 — END
Dymi poemat
W jałowcach kurzy
Wielki kamieniec
Leży na duszy

36
I jedna Łemków
Żalu ulica
Jedna nad nimi
Cerkiew płacznica

37
Wszystko co zmieści
To serce moje
To trzy kopuły
Żalu ulica

38
Skręcone żalem
I górskim wiatrem
Szepczą modlitwy
Nad bogiem padłym

39
I cherub jeszcze
Na chórze śpiewa
Nie wie że świata
Już dawno nie ma

40
Na tyłach cerkwi
Życie przekwita
W brzęku komarów
I Magnificat

41
I we mnie wszystko
Jest takie kręte
Jak tej buczyny
Konary święte

[259]

muzyka: ukraińska - Bandurna, Uryvky z poemy

Komentarz
Dymi poemat... Czy mam prawo robić dowolne wycinki oryginalnego teksu? Czemu nie? Na szczęście nie działam tu, by coś sprzedać. Więc mogę.
Ten wiersz mnie ujmuje, choć nie podzielam jego pesymizmu. Jestem w końcu adeptem taoizmu, a to myślenie nie widzi powodu do pesymizmu. Niepogoda ciała i duszy taoistycznemu mędrcowi są obce. Mnie nie są.
To, że świata już nie ma, jest, być może, zerżenięte z ballady Leśmiana o dwojgu kochankach.

27. Zaprosiłem ten dom

Zaprosiłem ten dom

Poemat jak prom przewiózł nas na drugi brzeg wyobraźni
i Dunajec niesie resztki wozu Eliasza
i jest kraina której nie tknęła jeszcze
lekka stopa poezji

Wybrałeś to miejsce
gdzie woły nadal
ciągną dzieje nasze
wybrałeś ten dom na wyobraźni palach
i to miejsce ciebie wybrało

Chociaż w mieście dalekim
sztywno podajesz rękę gazetom
tutaj jesteś nieustannie
w samym środku krainy
gdzie na brzegu strzaskanym powodzią
jak kanonadą dział
nagie stoi drzewo eposu

Wybrałeś to miejsce
poruszane lekką pogodą
gdzie święty Świerad nadal klęczy w chmurach
nad domem który kochasz

Wybrałeś to miejsce nad jeziorem
ze spiętrzonym na niebie wozem lipca
sunącym z Karpat

Miejsce z romańskim kościołem
gdzie dwa pastorałów krzywulce
gdzie szepcze łacińskie sentencje
pilnuje resztek królestwa
twarz na żółtej fresku chuście

Zza tysiąca zim białych
na wielkim komarze cwałem

[70]

święty Stefan po węgiersku
modre słowa rzuca z fresku

Święty Stefan się wychyla
przez wieków zielone pagóry
czy czasem Tatar wschodu
nie szuka do Tropia brodu

Święty Stefan się wychyla
z wiersza małej warowni
w której stoi do kolan
i szepcze pastorał nauki
pamięta jeszcze jak Szczerbiec
ciął ruskie nieba na sztuki

Na strychu komarzych izdebkach
kościoła resztki królestwa
same skrzydła nieustannie latają

Jak młyn dudni powały — planetarium drewniar
tu świat jeszcze jak sielawa płaski

W poemacie jak w górze wydrążyłem pustelnię
przypowieści piszę w stylu własnym

Rysuję ten dom
i dom mnie rysuje
i wczoraj byłem domem

Rysuję te góry
i góry mnie rysują
dokładnie według swej wysokości
i byłem wczoraj górami

Rysuję pustelnię
i pustelnia mnie rysuje
z tym niemym stołem
i wczoraj byłem pustelnią

I rysuję ten kościół
i kościół mnie rysuje

Rysuję żółknące trzciny
i trzcina mnie rysuje powoli
jak pierzę się każdej jesieni
jestem piórkiem wiatru

[71]

i wszystkich świętych we mnie
i wczoraj byłem kościołem

Rysuję żółknące trzciny
i trzcina mnie rysuje powoli
jak pierzę się każdej jesieni
i jestem piórkiem wiatru

Na strychu komarzych izdebkach
kościoła resztki królestwa
same skrzydła nieustannie latają
same dłonie modlą się dalej
i wielki świerszcz w dożów czapie rogatej
czyta wenecki kanon

Pustelnia woskiem wieków polana
ze złożonymi dłońmi leży inkunabuł
i rajska Ewa podobna do małej lalki
nieustannie tańczy do tego — którego nie ma
tańczy wieków połamaniec
tańczy nawiedzony taniec

Na kartkę papieru zaprosiłeś dom ze stołem
zaprosiłeś słonecznik który czochra się przy werandzie jak krowa
zaprosiłeś dom do swobodnej wymiany krajobrazów
dom który krzyżuje miecze już tylko z chmurami
i tylko mgłami dymi rozmowna beluarda

Zaprosiłeś dom na wzgórzu
jednak nie podchodzisz doń
ledwie zauważasz go ukradkiem
bowiem kochasz go ukradkiem
chodzisz na metafor palcach
przenosisz część po części
słowo po słowie dom cały na wiersza plan

I coraz nowe dachy piętrzysz
nad domu niegdyś koronowaną głową

Dom który jest rozgałęziony we mnie jak buczyny stare
który się pleni we mnie jak rozchodnik

dom którego nie śmiem nawet nazwać
który nieraz cwałował bez godła
jak koń bez jeźdźca

I w nieruchomych chorągiewkach w księgi up
za jednym zamachem napisałem świętego Flor
święty Florian w białych gronach loków
w ciężkich galopach baroku
w baroku wymyślnych baletach
kręci się razem z rynkiem
na placu dziejów

Na kartkę papieru zaprosiłeś ten fresk
te długie suknie zacieków
gotycki chorał ust
przez burzę letnią spękany
zbity przez wojen grady
przez wieków zielone pagóry
wielka nas dochodzi pieśń

...i Twego dzieła Chrzciciela Zwycięzyciela
...Bożyce
podnieście nad bitwy ulice
powalcie wroga na nice
wtedy sam powiedzie was
na Melsztyna strojny pobyt
po żywocie rajski przebyt
Kyrieelejson

I nazwa parska jak konie ciężkiej jazdy
zdrów zdrów — Czchów Czchów

Zaprosiłeś ten dom ze stołem
który nie splamił się pochlebstwem
twój sweter ukłonił się domowi
sweter który przeszedł wiele zim ciężkich
będzie dyskutował ze stołem
na temat wolności która nauczyła się już
chodzić w jedwabiach i sypiać z tyranem

Na temat kobiet
z wszystkich kobiet najbardziej ta mała Mado

z dzieckiem na ręku
jest w moim sercu siedząca
w wysokiej kopru koronie

Rozmawiam na temat przyjaciół których święte wizerunki
żółkną powoli w starej księdze przyjaźni
i coraz bardziej lubisz samotne dysputy ze stołem
na temat nowych stylów w poezji
które poruszają gwałtownie zadrukowanymi ustami
w porzuconym przez ludzi pustym mieście poematu

Jednak upolowanie dzidą góry jest ważniejsze
niż człowiek z papieru zwany Manifestem

Ja tylko palcem jak czereśnie zapalam słowa
stoję przy drodze jak słonecznik
z zieloną miseczką wierszy
i wzruszenie samo nanosi wzgórze na papier
ten świat za jednym wyobraźni zamachem

Jednak samotność nadal siedzi przy stole
jak przy jesiennym jeziorze
w tym stole królestwa boże są zatopione
wystarczy podnieść lampę by zauważyć
ile lat poszło na dno bez słowa
mój smutek jest tak bezludny w tym ludnym mieście
jest tak nie znany bohaterskiej chorągwi poematu
zatkniętej na tym ufortyfikowanym stole
cóż mówię na temat smutku kiedy uchylam
ten zielony pejzażu kurdyban

I zaproszony nad dom księżyc
modeluje moją samotność
świecę strzygą tylko świerszcze
do pasa w księżycowym stawie pływa dom
i pan rożnowski wyrusza na Grunwald
i Dom wyrusza na Grunwald
w trąby wieków dmąc
i Dom rozbrzmiewa pieśnią
Bogurodzica Dziewica Maryja
Twego Syna Gospodzina

który niesie złotą tyczkę
pogody w ręku

...ciałem swoim sławiona
Ty swą rączką małą
wielkie wojska nam ustawisz
wraże przewagi zganisz

...i coraz dalszy tętent dziejów
i głuche stoją chwały dzwonnice
pod księżyca tynkiem

peruka krytyka pochyla się nad tekstem
mówią że jestem naiwny
jednak ta naiwność góry przenosi nad miastem
i każe mi bez chwili zastanowienia
niebo wyczerpać lipowym czerpakiem
i będę pracował do chwili kiedy runę w traw

jak Wierszowid

Na razie liter buduję czarny trakt
samym środkiem kartki
jak jaskółka tuż nad jeziorem
przy samej ziemi chwytam codzienną mowę
i lato zwiastuje się trawom
malwą ubraną na biało
i zwiastują się już śliwy sadom

Szumi poważnie tysiącletnia kraina Świerada
~~Lecz~~ nie będą zaproszeni tutaj ci
którzy są noszeni w lektykach pochlebstw
nie będą zaproszeni tutaj ci którzy śpią ~~nawet~~
w ~~czerwonych~~ rękawicach ideologii

Przyjdą tu ludzie zwykli
których wysupłają ze siebie zielone chusty pól
wejdą na ścieżki ~~podkarpackie~~ skaczące w las
i nabity będzie ludźmi poemat jak wiejski kości

Chociaż ciężka jest podróż żaglowcem poematu
przy martwej pogodzie uczuć

przy tak niskim stanie wyobraźni
jednak zburzyłem ciasne przybudówki słów
i przestrzeń powstaje pełna wrzawy bitewnej
mojej wyobraźni rycerskiej

Wyprowadziłem na równinę kartki tysiące konnych słów
i potrafię ustawić je w długi szereg jazdy który ginie pod
lasem
będę na całą szerokość kartki uderzał całym wojskiem
całą szerokością końskich piersi poematu

Można też zdobywać miasta krok za krokiem wprost
z marszu poematu
idąc z muszkietem w ręku jak prosty żołnierz
połowa słów padnie lecz reszta zwycięży

Takie są grzeszne pragnienia pustelni
pod białym lnem pokory trzy miecze chowa pustelnik

Nie opodal wznosił się Zawisza
Sam Zawisza na wzgórzu kamienny
została tylko dłoń wielkości człeka
zarosła trawą

Stąd bojowe znaki poematu
stąd polegaj jak na Zawiszy na poemacie moim
który podnosi całe lasy jednym skinieniem przenośni

Wybrałeś to miejsce nad jeziorem
wzgórze z kryształów wzruszeń zbudowane
ze spiętrzonym na niebie wozem pogody
sunącym z gór

I chodzisz po długiej mierzei gdzie tysiąc kawek siedzi
i dzwoni w świata kości
gdzie na wierzby trójnogu smętne siedzą lary domu
gdzie lilia złotogłów zwana smoluchem
w złotych rękawiczkach do pół łokcia łodygi udaje królową

Gdzie z włosami białymi do ziemi snują się mietlice
gdzie rozchodzi się na wszystkie strony

szepcząc coś do siebie śnieżny powojnik
gdzie żółci się dziurawiec dobry na wszystkie du

gdzie wynurza się z mroków leśnych
kwiat poważny — długosz królewski
za którym podąża strzygąc pacierze mniszek
i przedrzeźnia pokrzywy dzięgiel
z którego cała siła wierszy

Tam gdzie świata różne parzydła
i złota wieża dziewanny
i samotny lulek kurzy letni błękit
i łuszczy ziarna pogody różowy łuskiewnik

Tam — był ziół chmielnik...
I wolną chodzisz słów jurydyką
u sosen napotykasz twarz z czystego błękitu
faluje suknia z trawy to Świerad łąkom łaskawy
ty boga pogan karczujesz
na grzbiecie niesiesz kościółek
za tysiącletnim drzewem
w paprociach klęczy twój erem

Wybrałeś ten kościółek na skale nad jeziorem
biały w długiej koszuli modlitw
tu masz przed sobą życie swoje jak na dłoni wi
i kościół sam się czyta w jeziorze
i ty się czytasz do dna
baśni czytasz falującą twarz
i sam się czyta nieruchomy
lasu jesienny drzeworyt
i czyta się w jeziorze błękit po błękicie
cykoria wędrownik którą kochasz najbardziej

I czytasz dzieje domu
nieruchome czytasz ciała
i gęstnieje dym wieczoru

Wybrałeś ten dom cwałujesz po nim nocami
w pełnej zbroi metafor przez wieków pokoje
za dawną chwałą za domu insygniami
pióro chodzi jak lunatyk

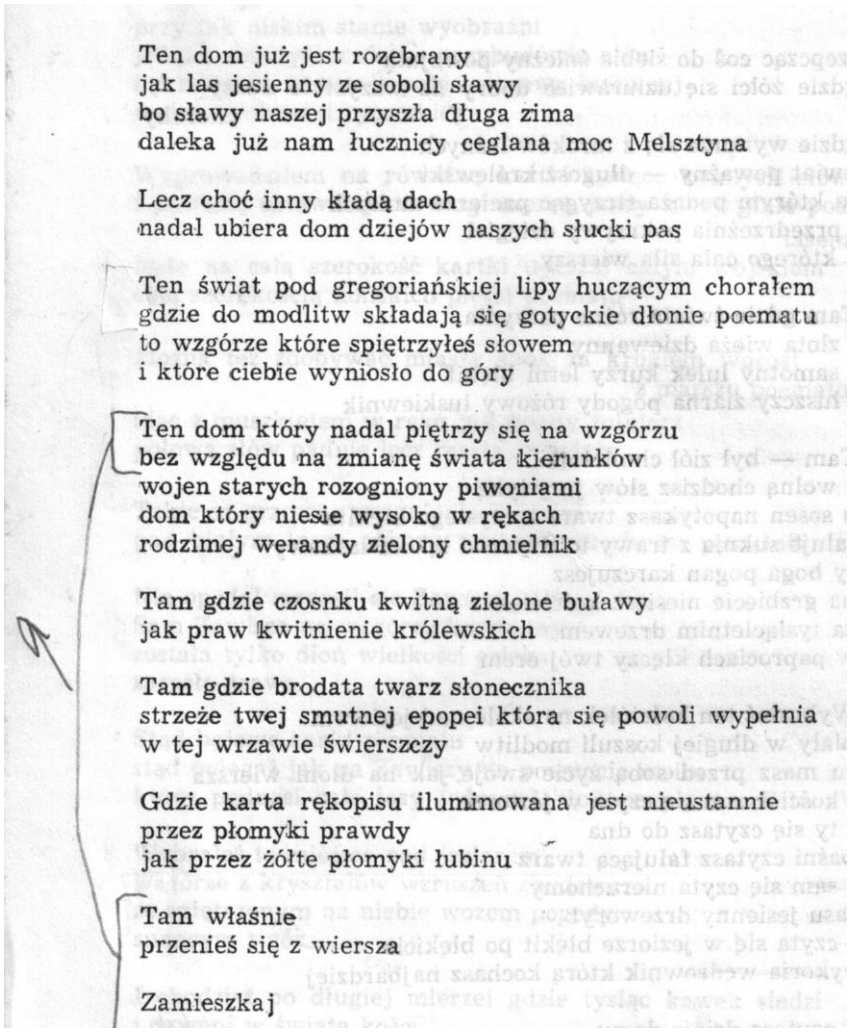

Ten dom już jest rozebrany
jak las jesienny ze soboli sławy
bo sławy naszej przyszła długa zima
daleka już nam łucznicy ceglana moc Melsztyna

Lecz choć inny kładą dach
nadal ubiera dom dziejów naszych słucki pas

Ten świat pod gregoriańskiej lipy huczącym chorałem
gdzie do modlitw składają się gotyckie dłonie poematu
to wzgórze które spiętrzyłeś słowem
i które ciebie wyniosło do góry

Ten dom który nadal piętrzy się na wzgórzu
bez względu na zmianę świata kierunków
wojen starych rozogniony piwoniami
dom który niesie wysoko w rękach
rodzimej werandy zielony chmielnik

Tam gdzie czosnku kwitną zielone buławy
jak praw kwitnienie królewskich

Tam gdzie brodata twarz słonecznika
strzeże twej smutnej epopei która się powoli wypełnia
w tej wrzawie świerszczy

Gdzie karta rękopisu iluminowana jest nieustannie
przez płomyki prawdy
jak przez żółte płomyki łubinu

Tam właśnie
przenieś się z wiersza

Zamieszkaj

muzyka: ukraińska - dumka

Komentarz
Tego nagrania mogę słuchać w kółko. Jest o domu, którego istotą jest zbudowanie na palach wyobraźni i niezapraszanie noszonych pochlebstwami i żywiących się ideologią, a zapraszanie, czy wręcz przenikanie się z naturą. Jest więc o samotnych dysputach ze stołem i o bezludnym smutku w ludnym mieście. Smutku rozwiewanym jednak przez krajobraz, pomimo tego, że widać, ile lat poszło na dno.
Z wyrazów trudniejszych ‘beluarda’ oznacza ruchomą wieżę oblężniczą albo szeroką basztę zamku, ‘kurdyban’ to garbiona malowana skóra, a dom to miejsce, którego istotą jest dusza.
No i ta mantryczna kojąca dumka w tle.

28. Nadzieja

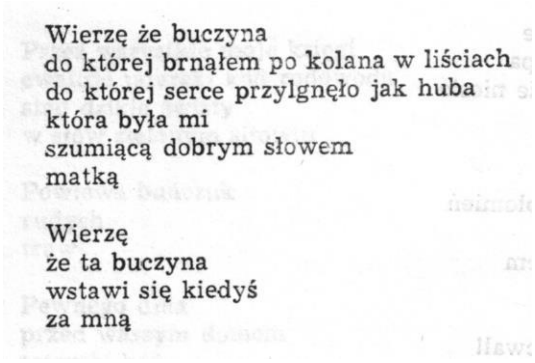

Wierzę że buczyna
do której brnąłem po kolana w liściach
do której serce przylgnęło jak huba
która była mi
szumiącą dobrym słowem
matką

Wierzę
że ta buczyna
wstawi się kiedyś
za mną

muzyka: ukraińska - dumka

Komentarz
Nie wiem, gdzie ma się wstawić za poetą buczyna. Wiem, że w gruncie rzeczy nie musi się nigdzie wstawiać, bo Harasymowicz stał się już nieodzownym elementem polskiej buczyny górskiej.